ROK XII. LUTY 1937. NR. 2.

POCHODNIA SERAFICKA



CHRZEST LITWY.
obraz znajdujący się w Bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie.

TREŚĆ NUMERU:

Ofiary złożyli:

Na kanonizację Bł: Salomei: P. Matusik 5 zł, Kuchcińska z Warszawy 3 zł.

Na misje franciszkańskie: Kraków Karlińska 3 zł, Strama 1 zł, Jasińska 2 zł, NN. 50 gr. Podczas Akademii misyjnej zebrano 100 zł. — na utrzymanie w Rzymie misjonarza koreańczyka 50 zł.

Na beatyfikację Czcig. O. Rafała Chylińskiego:

Warszawa, III Zakon Sióstr 25 zł., jako podziękowanie za wyzdrowienie O. Feliksa Wilka, Dyrektora Kongregacji.

Dnia 12. I. br. zmarł J. E. Ks. Biskup

DR TEOFIL BROMBOSZCZ

sufragan diecezji katowickiej.

R. S. P.

†

Kongregacja Sióstr III Zak. przy Bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie poleca modlitwom Braci i Sióstr duszę śp. Katarzyny Smajkówny Siostry III Zakonu.

Niech odpoczywa w pokoju.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNE

Rok XII. Luty 1937 r.

Ku Świątyni Pańskiej.

Przez judzkie łany i pola
Oni dwoje
Szli, gdzie Ich gnała Boska Wola
W Pańskiej świątyni podwoje.

Ona piękniejsza niż lilia biała,
Niż wszelkie kwiaty
Na ręku cudne Dziecię trzymała,
A Dziecię dzierżyło wszechświaty.

On przejęty, zdumiony,
Szedł cicho zamodlony,
Spozierał na Matkę i Dziecię
Skarb najdroższy na świecie.
Niósł gołąbki dwa białe
Na okup Tej Dzieciny,
Która chociaż bez winy,
Miała być żertwą za narody całe.
Szli...
Przez chłodne, poranne mgły
I poprzez skwar słoneczny
I ciemności wieczoru,
Poprzez widziadła gęstego boru.
Szli zadumani,

On Józef i Najświętsza Pani,
By spełnić wyrok Boży odwieczny.
A Dziecię choć spało
Nad światami czuwało.

Wreszcie drogą znużeni
Weszli w progi świątyni.
I w większej jeszcze zadumie
Stanęli w ubogich tłumie,
Choć mając z sobą Boga-Dziecię
Byli najbogatsi w świecie.
Stanęli najczyści wśród nieczystych
Oni — śnieżne kwiaty
Wyrosłe kędyś w górach wieczystych,
Których krainą — zaświaty.
Kornie, posłusznie czekają,
Na śpiące Dziecię społem patrzają.

Jawi się Starzec sędziwy,
Kapłan, o brodzie i włosach siwych,
Od mnogich lat drżący,
I od uczuć gorących,
Co o duszę uderzają,
I ciałem wskróś wstrząsają.
Wchodzi pełen tęsknicy,
A żar mu płonie w źrenicy.
Duch Święty wiedzie go w te strony,
Gdzie zjawił się Bóg Wcielony.

Zbliżył się ku Panience,
A wziąwszy Jej Dziecię na ręce,
Jął wielbić Pana,
Za łaskę, co była mu dana.
Za to, że ujrzał Światła zjawienie
Ku chwale Izraela i na pogan oświecenie.
Wtem smutkiem wielkim błysły mu oczy
I w duchu rzekł proroczym:

„Ten położon w Izraelu
Na powstanie i upadek wielu.
Na znak, że życie pójdzie Mu po grudzie,
Bo się sprzeciwiać będą Jemu ludzie.
Będzie miał wrogów w własnym narodzie
A potem, potem i po całym świecie...“
To mówiąc pieścił Przenajświętsze Dziecię
Do serca tulił,
A obracając się ku Matuli
Rzekł Jej w natchnieniu:
„A duszę Twoją miecz przebodzie!“

Zwraca Symeon Dzieciątko Boże,
Dusza miłością wzbiera jak morze.
Starzec w radosnym woła uniesieniu:
„Tęskne się moje skończyło czekanie,
Więc teraz puść już sługę Twego Panie!
Niechaj po ziemskim trudzie i znoju,
Odejdzie duch mój do Cię w pokoju.
Niech już te starcze oczy,
Co Boga oglądały,
Nie patrzą na świat, który w grzechach broczy,
Panie! już przyjm mię do wiecznej chwały!“

— — — — — — — — — — — —

Tak kiedyś po życiu
Spędzonym w ukryciu,
Po wielu łzach i łkaniach,
Po spełnionych zadaniach,
Gdy grzech z duszy wykorzenisz wszelki
I ogień w sercu poczujesz wielki,
Symeonowe wyrzekniesz słowa:
Puść mię z tej ziemi, puść już Jehowa!
By Cię me oczy rychło oglądały,
Przyjm mię do nieba i do wiecznej chwały!

S. S.

Pius XI a Trzeci Zakon.

Czternaście lat mija 6-go b. m. od chwili, w której Achilles kardynał Ratti zasiadł na Stolicy Piotrowej, jako 261 Zastępca Chrystusów na ziemi, przybierając imię Piusa XI...

Od tego czasu corocznie w miesiącu lutym czasopisma katolickie poświęcają swe szpalty Piusowi XI i Jego błogosławionej w owoce działalności. Jedne starają się scharakteryzować ogrom prac apostolskich, podjętych w Kościele katolickim za chwalebnego Piusowego pontyfikatu. Drugie szczegółowo mówią o Piusie XI jako Papieżu Akcji Katolickiej, odnowicielu Chrystusowego ducha w narodach, obrońcy zagrożonego małżeństwa, wychowawcy katolickiej młodzieży. Inne wspominają o Nim jako Papieżu misyj, krzewicielu wiary św., orędowniku zjednoczenia schizmatyckich i anglikańskich kościołów. A jeszcze inne piszą o Nim jako naukowcu, pisarzu i znawcy sztuki...

My zaś, czciciele Serafickiego Patriarchy przypatrzmy się panującemu nam miłościwie Papieżowi, jako miłośnikowi św. O. Franciszka jako tercjarzowi, a przez to naszemu bratu.

Od młodości swej ukochał Pius XI Biedaczynę z Assyżu. A ukochał Go bardzo, gdy zrozumiał, że św. Franciszek, to święty zawsze aktualny, to święty zesłany od Boga „nie tylko dla naprawy niespokojnej epoki, w której żył, ale dla dobra społeczeństw chrześcijańskich wszystkich czasów“. Zrozumiał on, że duch franciszkowy — to duch Chrystusa, to urzeczywistnienie w szarym codziennym życiu zasad Ewangelii. Dlatego to jako 18 letni młodzian zaciągnął się pod seraficki sztandar i przepasał swe biodra franciszkowym sznurem pokutnym. „Już jako wychowanek duchownego zakładu— sam mówi z radością—otrzymałem habit Trzeciego Za-

konu z rąk ks. Ludwika Tavoli, mego spowiednika". Z radością mówi o tym, gdyż szczęśliwym czuł się zawsze, że jest tercjarzem, synem św. Franciszka, a przez to naśladowcą Chrystusa. I rzeczywiście szczęśliwym był, bo został tercjarzem z przekonania.

Pius XI był tercjarzem zawsze, całe swoje życie. Ze względu jednak na szczupłe ramy krótkiego artykułu przebiegnijmy ostatnie trzy dziesiątki lat Piusowych i przypatrzmy się Jego ustosunkowaniu do św. O. Franciszka i Trzeciego Zakonu.

Gdy po 30 przeszło latach kapłańskiej i naukowej pracy w Mediolanie przeniósł się Msgr. Ratti na stałe do Rzymu, by objąć urząd Prefekta Biblioteki Watykańskiej, nie przestał być czynnym tercjarzem. Tu bowiem mimo licznych zajęć zapisał się do Kongregacji Księży Tercjarzy, brał czynny udział w miesięcznych zebraniach, a nawet odprawiał corocznie wspólne rekolekcje tercjarskie.

Kiedy zaś, w sam raz, w 700 letnią rocznicę założenia Tercjarstwa Msgr. Ratti został mianowany kardynałem-arcybiskupem Mediolanu, to tak pisze w pierwszym swym liście pasterskim: „Uważam za dobrą, a nawet bardzo dobrą wróżbę dla swej działalności, że w roku jubileuszowym Trzeciego Zakonu franciszkańskiego mogłem ją rozpocząć". O, jakże wielkie przebija z tych słów umiłowanie tercjarstwa! Jakże one wymownie świadczą o miłości nowo-mianowanego kardynała do św. Franciszka.

Kapłanom zaś tercjarzom, którzy zaprosili razu pewnego swego arcypasterza na zebranie tercjarskie tak odpisał: „Proszę mnie zapisać w poczet członków swej rodziny kapłańsko-tercjarskiej. To dla mnie będzie zaszczytem i nowym źródłem błogosławieństwa". A czy i ty, Bracie i Siostro, uważasz sobie za zaszczyt, żeś jest tercjarzem? Być bowiem tercjarzem to wielka

łaska Boża, to źródło specjalnego błogosławieństwa.

I jako papież nie przestaje Pius XI miłować Serafickiego Franciszka, nie przestaje być tercjarzem. Ale owszem cały świat katolicki zachęca do naśladowania Biedaczyny z Assyżu, gdyż „nie było nikogo — pisze w encyklice wydanej w 700 letnią rocznicę śmierci św. naszego Ojca — w którymby promieniał żywszy i jaśniejszy obraz Jezusa Chrystusa i odbicie ewangelicznego życia jak we Franciszku“. Współcześni więc „nazwali Go słusznie drugim Chrystusem, bo zjawił się przed swoimi jako Chrystus odrodzony i jeszcze dziś żyje i żyć będzie do końca wieków“. A z jakim usposobieniem to czyni świadczą słowa, znajdujące się w zakończeniu wspomnianego orędzia: „Czynimy to tym chętniej, iżeśmy od lat młodzieńczych wielką pobożnością otaczali św. Patrona i już dawno zostaliśmy zaliczeni do Jego synów, przyjąwszy pobożnie oznaki Trzeciego Zakonu“.

Nie brak też w tej jubileuszowej encyklice słów pochwały i zachęty skierowanych do tercjarstwa. Idąc śladami swych poprzedników, wielkich papieży-tercjarzy: Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV — pragnie Pius XI, jak i oni, aby jak najwięcej katolików zapisało się „do tego sławnego rycerstwa Chrystusowego“. Spodziewa się bowiem, że, tak jak dawniej, za czasów świętego naszego Założyciela, tak i dziś franciszkańscy tercjarze, licznie po świecie rozsiani, przejęci duchem franciszkowym, jaśniejący „niewinnością oraz świętością obyczajów“, odrodzą katolickie narody i tak przyczynią się do zapanowania Chrystusowego królestwa na ziemi.

Jak bardzo ceni Pius XI Trzeci Zakon, jak bardzo go kocha i jak wiele po nim się spodziewa, możemy również wywnioskować i z przemówień, jakie wygłasza do pielgrzymek tercjarskich, przybywających do Rzymu złożyć Mu hołd, jako Ojcu chrześcijaństwa.

Oto niektóre wyjątki z takich przemówień.

„W poszczególnych wypadkach, gdy przemawiamy do pielgrzymów — mówi Ojciec św. do jednej z pielgrzymek franciszkańskich tercjarzy — dajemy im kilka rad i wskazówek dla uświęcenia duszy. Wam tercjarzom nic szczególnego powiedzieć nie możemy jedynie to: Jesteście tercjarzami! Bądźcie w całej pełni tym, co oznacza wasze imię“!

Do tercjarzy z Mediolanu powiedział między innymi: „My sędziwy już tercjarz powiadamy wam: Bądźcie prawdziwymi, dobrymi tercjarzami — wtedy będzie dobrze. Być dobrym tercjarzem oznacza mieć ducha św. Franciszka, ducha miłości, umartwienia, modlitwy i zjednoczenia z Bogiem“.

W innym jeszcze przemówieniu tak określił Pius XI powołanie i zadanie tercjarzy: „Jesteście tercjarzami! Oto wasze imię, oto wasze powołanie na świecie. Wielkie, piękne i święte powołanie, polegające na rozsiewaniu pośród ludzi cnót franciszkańskich. Waszym obowiązkiem przeto jest dawać przykład nie tylko zwykłego życia chrześcijańskiego, lecz życia chrześcijańskiego wzorowego i doskonałego, opartego na pięknym i porywającym wzorze świętości franciszkańskiej; tej świętości, która tak bardzo odpowiada potrzebom świata, zwłaszcza w dzisiejszych czasach; świętości która była zawsze tak mile i przychylnie podejmowana wszędzie, gdziekolwiek się zjawiła, a która istnieje nie od dziś ale od wielu długich stuleci; tej świętości, tak bliskiej i przystępnej dla wszystkich, i tak porywającej swoją prostotą, pokorą i miłością“...

* * *

Bracia i Siostry Tercjarze, zapamiętajcie sobie zatem, jak wzniośle określił Pius XI, Papież-tercjarz, wasze powołanie i obowiązki. Starajcie się pokładanym w was nadziejom godnie odpowiedzieć. Nie zapominaj-

cie nigdy o słowach tak często przez Ojca św. powtarzanych: Bądźcie tercjarzami! Bądźcie prawdziwymi i dobrymi tercjarzami!

Pamiętajcie i o tym, że was tercjarzy nazwał Pius XI „duszą Akcji Katolickiej". Z szeregów przeto Trzeciego Zakonu, jako organizacji starającej się przede wszystkim o wyrobienie duchowe swych członków, powinni i muszą wyjść nieustraszeni bojownicy w królestwie Chrystusowym na ziemi, bohaterscy apostołowie i dzielni szermierze Akcji Katolickiej, której Patronem jest św. nasz Ojciec Franciszek.

W dniu zaś 6-go i 12 go lutego, jako w rocznicę wyboru i koronacji Piusa XI, nie zapominajcie w swych modlitwach o Nim — Najwyższym Pasterzu. Proście gorąco dobrego Boga, aby obdarzył Go długim jeszcze życiem i zdrowiem, oraz by błogosławić raczył Jego pomyślnemu panowaniu i pracy nad rozszerzeniem Jezusowego panowania na świecie. Taki jest bowiem wasz, Tercjarze, obowiązek — gdyż Pius XI to duchowy syn św. O. Franciszka, to wasz brat-tercjarz. *A. S. K.*

Święci Piotr Babtysta i Tow. Męczennicy I i III Zakonu św. Franciszka Serafickiego.

(5 lutego)

Wyspy Filipiny, jedyny kraj katolicki na dalekim Wschodzie, z głównym miastem Manila, gdzie właśnie w lutym br. odbywać się będzie międzynarodowy Kongres Eucharystyczny — należały od XVI wieku przez setki lat do Hiszpanii.

W roku 1593 gubernator tych wysp Gomes Perez, wice-król hiszpański, otrzymał od cesarza japońskiego Tajkosama, srogiego tyrana, wezwanie, by — podobnie jak kilka państw sąsiednich — poddał się jego władzy.

Równocześnie zagroził, że w przeciwnym razie mieczem zagarnie Filipiny.

Miasto Manila nie było wówczas dostatecznie obwarowane, nie znano też dokładnie sił japońskiego monarchy, więc Gomes Perez postanowił za radą najwyższych dostojników państwa i przełożonych zakonów, których wielce poważał, wysłać do Tajkosamy delegację z propozycją zawarcia wspólnego przymierza. Na posła obrano świątobliwego kapłana zakonu Braci Mniejszych O. Piotra Babtystę, któremu miał towarzyszyć drugi kapłan tegoż zakonu i dwóch braci konwersów.

Cesarz japoński, uwiadomiony o zbliżaniu się delegacji hiszpańskiej, wysłał dla nich bogatą lektykę i kilku urzędników z kosztownymi darami.

Ale posłowie darów nie przyjęli, do lektyki nie wsiedli, lecz pieszo udali się do pałacu cesarskiego, gdzie na wspaniałym tronie oczekiwał na nich dumny o surowym i chmurnym obliczu — Tajkosama.

Gdy jednak ten pyszny władca zobaczył ubogich i pokornych zakonników, zmienił się do niepoznania — przyjął ich bardzo łaskawie i zawołał: „Ci są prawdziwi chrześcijanie“!

Zaczął nawet z nimi poufałą rozmowę i dopiero jeden z dygnitarzy japońskich zwrócił mu uwagę, że nie wiedzą jeszcze w jakim zamiarze poselstwo przybywa.

Tajkosama był pewny, że król hiszpański uzna go za najpotężniejszego monarchę całego świata i jako takiemu złoży przez przybyłych posłów winny hołd poddaństwa; to też z największym zdumieniem wysłuchał oświadczenia delegacji o przyjaznym usposobieniu swego monarchy dla cesarza Japonii i o gotowości zawarcia z nim przymierza. Urażony w swej pysze zawołał gniewnie: „Tajkosama nie potrzebuje przyjaźni króla Hiszpanii, ale jego poddaństwa, więc orężem zdobędzie posiadłości należące do niego“!

Pokornych zakonników nie zmieszały bynajmniej słowa pysznego władcy; z największym spokojem, ale z całą pewnością słuszności swej sprawy, dali Tajkosamie taką odpowiedź.

„Przybyliśmy tutaj w poselstwie od potężnego króla wielkiego państwa, by zawrzeć z Japonią przymierze pokoju, przyjaźni i zgody—a nie z hołdem poddaństwa. Nasz król, jako chrześcijanin, wyższemu Panu nad cesarza japońskiego, poprzysiągł wierną służbę a tym Panem wszechpotężnym jest Bóg, Stwórca nieba i ziemi. Ma On taką moc, że nietylko najpotężniejsze i najliczniejsze wojska w mgnieniu oka porazić może, ale nawet całe warowne miasta odrazu zniszczyć potrafi. Radzimy więc, aby Japonia nietylko z Hiszpanią zawarła przymierze, ale nadto by wszyscy jej mieszkańcy starali się poznać tego najwyższego Pana i Boga, Chrystusa Króla, którego naukę jesteśmy gotowi głosić. Na potwierdzenie zaś prawdziwości słów naszych chętnie tutaj zostaniemy w charakterze zakładników".

Grobowa cisza zapanowała w sali posłuchania. Dworzanie Tajkosamy byli pewni, że pan ich rozkaże natychmiast uwięzić śmiałych posłów—czekali tylko na rozkaz z góry. Lecz—ku ich największemu zdumieniu—cesarz zmienił się nagle do niepoznania, okazał się skłonnym do kroków pokojowych, sprawę dalszych pertraktacji odłożył na później, posłów zaprosił do stołu cesarskiego a potem długo poufnie z O. Piotrem rozmawiał.

Skutek tej rozmowy był taki, że Tajkosama skłonił się chętnie do zawarcia przymierza (i cztery lata słowa dotrzymał), pozwolił O. Piotrowi i jego towarzyszom głosić Ewangelię w Japonii a nawet jedną z świątyń pogańskich kazał przebudować na kościół katolicki. Chętnie też zezwolił na to, by czterech zakonników przybyłych później z Manili pomagało O. Piotrowi w pracy apostolskiej.

Sposób życia franciszkańskich misjonarzy był tak budujący, że więcej przykładem niż kazaniami nawracali tłumy ludności. W ciągu czterech lat, przez które dotrzymywano ze strony Japonii warunków przymierza z Hiszpanią, wybudowano trzy klasztory dla Braci Mniejszych: w stołecznym mieście Meako, w Usako i w Nagasaki.

Prawie wszyscy nawróceni poganie zapisywali się do tercjarstwa, chcąc należeć do jednej rodziny z świątobliwymi zakonnikami. Zapał był powszechny — zdawało się, że wkrótce nawróci się cała Japonia...

Tymczasem duch ciemności nie mogąc znieść triumfu wiary katolickiej, podburzył kapłanów pogańskich przeciw mężom apostolskim.

Bonzowie, chodząc po wsiach i miasteczkach, użalali się, że pomrą z głodu, bo lud już bożkom ofiar nie składa, że hiszpanie zawojują Japonię, bo misjonarze, którzy nową wiarę głoszą są szpiegami, pracującymi na korzyść swej ojczyzny itp.

Wobec takich potwarczych wieści, lud zaczął tracić zaufanie do zakonników i do pomagających im tercjarzy.

Tajkosama chociaż początkowo w oskarżenia te nie wierzył, w końcu dał się przekonać i z obawy utraty swej władzy, wydał wyrok skazujący Braci Mniejszych i ich towarzyszy na uwięzienie i na karę śmierci.

Dnia 8 grudnia 1596 r. w Meako i Ussaka zakuto w kajdany 6-ciu Braci Mniejszych i 15 tercjarzy, do których w drodze przyłączyło się dobrowolnie jeszcze dwóch, obcięto wszystkim po jednym uchu, wsadzono na wozy i przewieziono do portowego miasta Nagasaki, gdzie wyrok miał być spełniony. Doznawszy najgorszego obejścia ze strony pogan a od wiernych wielkiej czci i miłości, przybyli męczennicy do Nagasaki i tu

zostali ukrzyżowani. Krzyż O. Piotra, znacznie wyższy, postawiony był w środku a inne krzyże tworzyły półkole. Oblicza nieustraszonych wyznawców Chrystusa promieniały — mimo strasznych katuszy — nadziemskim szczęściem; z modlitwą na ustach kończyli życie, a po skonaniu zajaśniał nad każdym słup ognisty, co niezmiernie przeraziło pogan.

Po śmierci błogosławionych męczenników powstało wielkie trzęsienie ziemi, najwspanialsze świątynie fałszywych bożków rozsypały się w gruzy — wzburzone morze wystąpiło z brzegów i pochłonęło tysiące pogan. Wskutek tego prześladowanie chrześcijan ucichło i wielu niewiernych nawróciło się do prawdziwej wiary.

Papież Urban VIII policzył O. Piotra i jego towarzyszy męczenników w poczet „Błogosławionych" — a za Ojca św. Piusa IX odbyła się ich Kanonizacja. Uroczystość tych Męczenników obchodzi Kościół św. 5 lutego *).

Drodzy Bracia i Siostry Trzeciego Zakonu! W kościele św. katolickim, szczególniej wśród rodziny franciszkańskiej, były po wszystkie czasy dusze, seraficką miłością płonące, gotowe poświęcić dla wiary świętej nietylko bogactwa i to wszystko, co świat szczęściem nazywa, ale nawet zdrowie i życie. Za śmiercią męczeńską wzdychał nasz św. O. Franciszek i, by ją znaleść, udawał się w dalekie kraje do dzikich ludów pogańskich, bo wówczas w Europie prześladowań za wiarę św. nie było.

A dziś w tej Europie, która dawniej niosła pochodnię wiary i sztandar cywilizacji barbarzyńskim ludom, tysiące wiernych — a między nimi przeważna liczba kapłanów, zakonników, zakonnic i tercjarzy — ginie z rąk komunistów i bolszewików wśród takich

*) Histoire universelle des missions franciscaines.

męczarni, jakich nie znano nawet za Nerona i Domiciana.

W katolickiej Hiszpanii świątynie Pańskie leżą w gruzach, a łuna pożarów niszczących najwspanialsze świątynie i arcydzieła sztuki — nie gaśnie. Głuchy pomruk nienawiści do wszystkiego, co z religią ma związek daje się czasem słyszeć nawet w naszej ojczyźnie.

Więc dziś nie można myśleć egoistycznie tylko o zabezpieczeniu własnej duszy, własnego ciała i mienia, lecz trzeba mieć ciągle na względzie chwałę Bożą, triumf Kościoła św. i dobro całej ludzkości.

My musimy obecnie na każdą chwilę stać odważnie pod sztandarem Chrystusa-Króla, bronić mężnie wiary św., żyć otwarcie według jej zasad, choćby wrogowie obiecywali nam złote góry za ukrywanie katolickich przekonań. Nie tylko wzdychać za „pokojem i dobrem", ale je szerzyć wśród otoczenia, schylać się z serdecznym współczuciem do każdej nędzy, wspomagać nieszczęśliwych ostatnim groszem i dzielić się z biednymi każdym kęsem chleba. Jednym słowem tak praktykować miłość bliźniego, by nawet wrogowie Kościoła św. mogli o nas mówić, jak poganie o pierwszych wyznawcach Chrystusa: „Patrzcie, jak oni się kochają"!

A gdy miłość P. Boga i bliźniego ognistym płomieniem ogarnie nasze serca, łatwo stawimy czoło każdemu niebezpieczeństwu, a jeśliby nam przyszło zginąć za wiarę i ojczyznę, to nawet śmierć męczeńska będzie dla nas słodką i otworzy nam bramy wiecznego szczęścia.

Es-ha.

Złamane życie.

Dusza wciąż na tym samym stoi miejscu. Przypatruje się zmysłowości. Trochę jeszcze walki, wysiłku, a ruszy w dal. My za nią. Po zduszeniu największego wroga, pójdzie się raźniej i weselej, z większym po-

kojem w sercu. A światłość wnętrzna, co przywilejem jest dusz czystych, powiedzie nas rychło ku oglądaniu Boga.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają".

Jeszcze chwileczka, a odsłoni się przed nami obraz drugi. Zobaczymy na nim, jak wielkie spustoszenie w życiu ludzkim wyrządza zmysłowość. Na prawdziwym zdarzeniu przekonamy się, że nie posługuje się wielką zbrodnią, lecz małymi przyjemnościami, aby przez nie do zbrodni doprowadzić. A widząc to, miejmy się na baczności!

Już patrzmy!

Obraz przedstawia średniozamożną rodzinę, składającą się z ojca, matki i kilkorga dzieci. Nastrój tu miły, serdeczny, bo prawdziwa pobożność złoci życie, a miłowanie obopólne napełnia wszystkie kąty. Dzieci słysząc zwady dolatujące z sąsiedniego domu, nie mogły pojąć, dlaczego tam jest inaczej, tak codzień głośno i przeraźliwie. Ale pojmowali to ich rodzice. U sąsiadów nie było gorącej pobożności, a były natomiast sprawki nie zgadzające się z odwiecznymi prawami Boga, więc stąd płynęła niezgoda, przeraźliwe kłótnie, a nawet bójki. Było to małe piekiełko, obok cichego nieba.

Pociechą na wskróś katolickich rodziców były dobre, pobożne dzieci, z pośród których ulubieńcem i zabawką całego domu był mały Władeczek. Nie był on jedynakiem, bo obok siebie miał jeszcze dwóch braciszków. Jeden z nich duży, mądry, bo kończył już studia, a drugi bobuś maleńki spał w kołysce. Kołysała go najmłodsza siostrzyczka Lola, bo 3 starsze były już dorosłe panny. Ale mówić będziemy o Władziu, bo on główną ogrywa tu rolę, a raczej już dawno odegrał.

Władek, był to śliczny blond chłopczyna. Kędzierzawe złote włoski czyniły go podobnym do aniołka. Dawał on z siebie ciągłe przedstawienia, na które z przy-

jemnością, bez znużenia spoglądali wszyscy. Najpiękniej wyglądał wtedy, gdy się modlił. Wlepiał oczka w obraz wiszący nad łóżkiem, rączki składał tak, jak widział u aniołka na malowanym obrazku i ani drgnął podczas długiego pacierza.

Ubogich zwykle za rękę prowadził do mamusi lub do tatusia, twierdząc, że są bardzo dobrzy, a mają dużo pieniędzy, więc dadzą jałmużnę. Mówił poniekąd prawdę, bo nigdy biednego nie odprawiono bez wsparcia. Właduś miał jedno tylko zastrzeżenie co do ubogich, a mianowicie, uciekać przed cyganami i nie wprowadzać ich do domu. Cyganie, jak mniemano, kradną nie tylko kury i różne rzeczy, ale i piękne dzieci. Władzio był piękny. Tym więc czarnym ludziom wynoszono jałmużnę na podwórko i zwykle ktoś ze starszych.

Gdy Władzio zaczął uczęszczać do szkoły, był jeszcze rozkoszniejszy. Cieszył się ogromnie tabliczką, rysikiem, jakich wtenczas używano, liczydłem i pięknym elementarzem. Za wypracowanie zadań przynosił przeważnie dobre noty. Z nielicznych jeszcze przedmiotów najbardziej lubiał religię i oczekiwał niecierpliwie na zjawienie się ks. katechety. Ksiądz wydawał mu się istotą nie z tej ziemi, więc podczas jego lekcji siedział jak wykuty z marmuru. Razu jednego, gdy powrócił ze szkoły, zapytał poważnie:

— Mamusiu, czy księża są ludźmi tak samo jak i my?

— Naturalnie — odrzekła mama.

— A czy oni byli kiedyś małymi tak jak i ja? i czy chodzili do szkoły?

— Ma się rozumieć, byli małymi jak i ty i jak wszyscy inni ludzie, chodzili do szkoły i uczyli się dużo zanim księżmi zostali.

— A! to dlatego ksiądz katecheta tak dużo umie i tyle nam na religii opowiada.

Mamusiu, a ja gdy urosnę, to czy będę mógł zostać księdzem?

— Dlaczego by nie. Nawet cieszylibyśmy się z tego ja i twój tatuś.

— Mamo, to ja będę księdzem, dobrze?

— Dziś, dziecino, nie można jeszcze o tym nic pewnego powiedzieć. Czekajmy aż podrośniesz, a tymczasem bądź dobry, grzeczny, pobożny i ucz się pilnie.

Władzio spoważniał więcej jeszcze i zamilkł. Gdy jednak zagadnął go ktoś z rodziny czy krewnych:

— Władziu, czym ty będziesz?

— Księdzem — odpowiadał stanowczo.

— Dlaczego księdzem, a nie adwokatem, jak twój starszy braciszek?

— Dlatego, że chcę być dobrym, a księża są najlepsi ze wszystkich ludzi.

— Kto ci to powiedział?

— Ja widzę sam.

Z tą myślą, z tym pragnieniem rósł Władzio aż do 8 mej kl. gimnazjalnej. Cała pobożna rodzina cieszyła się na to, że niedługo między sobą będą mieli księdza. I rzeczywiście, marzenia Władka i wszystkich poczynały się ziszczać. Zdał bowiem maturę z odznaczeniem i oświadczył rodzicom, że jako zawód życiowy obiera sobie stan kapłański, że z wielką radością poświęca się cały na służbę Bogu i na zbawienie dusz ludzkich.

Na projekt Władzia zgodzili się wszyscy, nikt nie stawił najmniejszego oporu. Uradowany ojciec, na znak zgody uczynił nad synem duży krzyż i natychmiast udał się do diecezjalnego miasta, do ks. Biskupa, by czynić starania o przyjęcie do seminarium.

Władzio tymczasem rozrywany na wszystkie strony, składał wizyty kolegom, krewnym i znajomym. Na pozór nic w tym złego nie upatrywał, nie widział zastawionej

tu na siebie zasadzki. Szedł najspokojniej, bawił się, używał, choć niby-to w skromnych granicach. Jakby zapomniał, lub wcale o tym nie wiedział, że od małych rzeczy rozpoczyna się zło i dobro. Ot — myślał sobie — należy mi się pewien spoczynek, rozrywka po długich, mozolnych studiach. Tak myślał. Gdyby jednak był świadom zastawionych na siebie sideł, w jakie zmysłowość usiłowała go wplątać! Jej wszystko jedno, którą drogą i którymi drzwiami do duszy trafi, przez oczy, przez uszy, przez smak lub innym otworem.

Patrzmy, co dalej dzieje się z Władziem.

Chociaż wychodził z domu codzień, starał się jednak powrócić w swoim czasie, a rano, jak to zawsze czynił szedł do kościoła na Mszę św., do której służył, a często także komunikował. Ale zdarzyło się jednego dnia, że powrócił bardzo późno, gdy już wszyscy spali. Czuwała jedynie matka, nadsłuchując z niepokojem kroków syna. Przyszedł. Lecz jakiż ostry miecz pchnął w serce matki! Zauważyła bowiem, że wrócił chwiejny i nieprzytomny...

— Władziu, coś ty zrobił?

— Ja — ja — mamo — nic nie zrobiłem.

— Upiłeś się; czy nie wiesz o tym?

On rzeczywiście nic już o sobie nie wiedział. Padł nieprzytomnie na łóżko i począł chrapać. Z załamanymi rękoma, jak posąg z kamienia stała nad nim matka i gorzko płakała. Mój to syn, czy nie mój — pytała siebie.

Tak, to jej był syn.

Na drugi dzień, już się zbliżało południe, a Władek spał. Zdumione rodzeństwo pytało: Dlaczego on dziś nie wstaje, nie idzie do kościoła?

Matka milczała...

Ojca w domu nie było...

Już się miało ku wieczorowi, już w ogrodzie od zachodzącego słońca złociły się stare drzewa i liście,

gdy Władzio brał palto i kapelusz, by znowu wyjść z domu. Zastąpiła mu drogę matka.

Władziu, na miłość Boską, nie wychodź dziś nigdzie!

— Mamo, muszę, obiecałem.

— Komu obiecałeś?

— Kolegom.

— Dziecko, przypomnij sobie wieczór wczorajszy.

Władek spuścił oczy...

— To się stało niechcący, nie wypadało mi odmówić jednego kieliszka więcej. Ale dziś tak nie będzie, niech się mama nie boi. Nie idę zresztą w to samo miejsce, a najważniejsza rzecz, że obiecałem.

— Tak? Obiecałeś? A czy Bogu większych rzeczy nie obiecałeś? Dziś ludzie mają przed Nim pierwszeństwo? A w dodatku, cóż to za ludzie, do których tak pędzisz?

— Mamo pozwól, dziś ostatni raz może, ale muszę...

— Musisz? A więc nie chcesz posłuchać matki...

Zamilkła i odeszła...

Władek stał chwilę w progu, walcząc z sumieniem. Lecz na nic wewnętrzny bój z samym sobą, z Bogiem i z upomnieniem kochającej matki. Przegrał walkę i poszedł. Już czuł się duchowo słabszym. Dużo słabszym. Zmysłowość pracowała...

Tego dnia Władzio wrócił jeszcze później i w tym samym stanie nieprzytomności. Matka nie mówiła już ani słowa, tylko się rozszlochała. Na jej głośny płacz zbudziły się córki i przybiegły. No, teraz zrozumiały już wszystko...

Powrócił ojciec, przywożąc dobre wieści o przyjęciu syna. Zabawił dłużej, bo w tym właśnie mieście miał najstarszego syna adwokatem. Niestety! Po powrocie zauważył dość prędko, jakie zmiany zaszły w życiu ukochanego Władka i też zapłakał...

Wakacje się skończyły, przypuszczano więc, że i te chwilowe wybryki się skończą. Władzio myślał podobnie.

Spostrzegł on już, że odchylenia od uczciwości są w jego życiu dość znaczne. Żałował tego i chciał naprawić. Nadchodziły wprawdzie dalsze zaproszenia, przypominał mu się kieliszek, ale odmówił, nie poszedł już nigdzie. Wszak za tydzień miał jechać, by uczyć się służby Bożej. Mama i siostry przygotowywały dla Władzia piękną wyprawę, nie pamiętając na jego chwilowe błędy i zapomnienia. Młody jeszcze — mówiły siostry — nic więc dziwnego, że chciał się zabawić. I myśmy się bawiły przed zamążpójściem — wtrąciły dwie najstarsze. Matka milczała na to. Jakiś ból i lęk, mimo poprawy Władzia, odezwał się w sercu.

Patrzmy na dalsze dzieje. Obrazek to bogaty w sceny. Główną rolę życia odgrywa Władysław N. i już przygotowujemy się na to, że odegra ją źle. Tak, bardzo źle. Przestroga to dla nas.

Nadszedł dzień, w którym rodzina żegnała Władka na drogę nowego życia. Dziecięce jego marzenia poczynały się spełniać. Szedł, aby zostać księdzem. Ze łzami w oczach znaczyli rodzice nad nim święty krzyż, a ojciec mówił doń pięknie, rzewnie i długo. Władzio płakał jak dziecko. Wszyscy zresztą płakali...

Już pojechał. Odwiózł go ojciec na samo miejsce. I tam pobłogosławił go jeszcze, zostawił trochę pieniędzy na wydatki i wrócił do domu. Władzio znalazł się w otoczeniu samych duchownych. Przyobleczono go w sutannę i począł służyć Bogu.

— Więc co? Już jest wszystko dobrze, niebezpieczeństwo minęło.

— Niestety!...

Zmysłowość zna drogę wszędzie, a nie liczy się ze stanem duchownych. A diabeł pożąda, aby przesiał jak pszenicę tych właśnie, którzy chcą służyć Bogu.

Po długich już latach trudno dochodzić, dlaczego i z jakich powodów zatęsknił Władzio do zasmakowa-

nego kieliszka. O pieniądze na to nie było trudno, bo ojciec dbał o potrzeby syna i słał często zapracowane ciężko grosze. W seminarium zauważyli przełożeni, że młody kleryk raz, drugi się upił.

— To rzecz okropna!

— Ale nie wykluczona, nawet u ludzi duchownych, bo i tacy przebojem zdobywać muszą wszelką cnotę. Nie obdarzył ich Pan Bóg nieskazitelnością, nie odjął zarzewia od złego, owszem, wystawił na walkę stokroć cięższą, niż ludzi zwyczajnych. Szczęśliwy, kto stoczy ten bój zwycięsko, a biada zwyciężonemu!

Przełożeni upominali Władka rok jeden, drugi. Żal im było chłopca, bo zdolny i na księdza zdatny. Żal im było również poczciwych rodziców, którzy za wszelką cenę chcieli, aby syn się poprawił i został księdzem. Władzio płakał, żałował, przyrzekał, ale sił mu zabrakło, by przełamać zakorzeniony już nałóg. Przychodziły na niego chwile takie, że zapominał o wszystkim, a szukał tylko sposobu, aby się napić. Biedny! biedny!

— Ależ w jaki sposób mógł to uczynić on, kleryk, żyjący pod czujną strażą przełożonych?

— Namiętność, zwłaszcza ta nałogowa, zna różne sposoby, zna kręte i tajne drogi. Tego dochodzić już nie będziemy.

Po dwóch latach próby, bezradni przełożeni zwlekli z Władka sutannę, zwrócili ubranie świeckie i puścili w świat. Zawstydzony, upokorzony poszedł...

— A gdzie?

— Gdzież, jak nie do rodziców. Oj, jak też płakali, jak wstydzili się przed całym światem, a bardziej jeszcze przed Bogiem takiego syna!

Rodziców serce nie kamienieje jednak nigdy. Kochają oni i najgorsze dzieci, choć nieraz pozornie starają się ich wyrzekać. Wystarali się więc dla Władzia może z pomocą najstarszego syna o posadę w pewnym

urzędzie. Chwilowo był tam i dobrze mu się powodziło. Po paru miesiącach znów wypuszczono go na wolność za te same sprawki, za częste używanie kieliszka. Próbowano miejsca gdzieindziej i to po kilkakroć, ale wszędzie kończyło się wydaleniem, zawstydzeniem, hańbą.

Władek wrócił na stałe do domu. Gdzie się miał podziać? Wszędzie nim gardzono. Czuł tę pogardę, ale nałogu nie zaniechał. Dopóki żyli rodzice, było jako tako. Pilnowali, ochraniali. Ale nadszedł czas, że ich zabrakło. Odeszli w zaświaty. A pociechy z syna nie doczekali się żadnej. Odeszli z niepokojem o dalszy jego los...

Co rodzice przeczuwali, to się też stało. Władzio dostał pomięszania zmysłów. Nie był furiatem, jeno chodził po ulicach jako cichy obłęda. Nikomu nie szkodził, tylko sobie samemu. Już teraz jawnie gardzili nim wszyscy. Nie ujmowała się za nim nawet rodzina.

Dzieje to smutne i długie. Trzeba je skrócić i dokończyć.

Wyniszczony alkoholem, sponiewierany wzgardą ludzką, rozchorował się Władek ciężko. A młody był jeszcze. Przywołano księdza, którego jako dziecko tak czcił i kochał — tak pragnął naśladować. Ksiądz przyszedł. Z Władkiem jednak dogadać się nie mógł, bo był nieprzytomny i mówił od rzeczy. Powtarzał wciąż jedno i to samo zdanie, które świadczyło, że sumienie w nim jeszcze jęczało, że wielkie powołanie Boże przyszło oznajmić, iż zostało wzgardzone. Choremu obłędzie ksiądz udzielił warunkowego rozgrzeszenia. Tak umarł...

Porównajmy teraz początek i koniec. Popatrzmy od czego się zaczęło, a na czym się skończyło. Znaki były widoczne, że Pan Bóg jął prowadzić tego człowieka na szczyty. Mógł zostać świętym, bo środki miał wielkie ku temu. Tymczasem wślizgnęła się do jego życia zmysłowość i to od strony, gdzie się może najmniej spodziewał. Przyszła i zatarasowała zupełnie drogę

do świętości, a może i do zbawienia. Jak go Pan Bóg osądził, nie wiemy. Widzimy tylko, że życie miał złamane, szczęście zrujnowane. Sprawiła to zmysłowość.

— — — — —



Dusza się zadumała...

Do objęć się Matki rzuciła, powierzając Jej życie swoje. Gdy widzi, jak w paszczękę wroga padają dusze piękne, wybrane, nie czuje się bezpieczną.

O Maryjo ratuj!

Od sideł zmysłowości broń!

Czyste, oderwane od stworzeń życie ukochać daj!

A Marya do duszy przemawia tak:

— Błogosławieni, którzy się modlą i uciekają...

S. Gł.

Dwie matki.

Nowoczesny salon — goście — duszący dym papierosów i zapach perfum — wrzask radia rozbrzmiewającego t. zw. „muzyką lekką". Późno już. Pięcioletnia Krysiunia na życzenie mamusi tańczy: wyuczone gesty pełne sztucznego wdzięku — gwiazdeczka filmowa w miniaturze. Goście rozpływają się z zachwytu — oklaski.

Dziecko przechodzi z rąk do rąk obcałowywane przez czułe panie i eleganckich panów, wreszcie dostaje się w objęcia upojonej dumą mamusi. Grad namiętnych pocałunków i pieszczotliwy szept: „Krysiunia jest najśliczniejszą, najdroższą mamusiną małpeczką!”

— Czy pani nie obawia się, że to źle wpływa na zdrowie córeczki, a zwłaszcza na ustrój nerwowy? Ten stan podniecenia musi ogromnie wyczerpywać młodziutki organizm.

— Oh! nie. Doktór mówił. że rytmika jest bardzo korzystna dla rozwoju fizycznego dzieci. A przytym ileż Krysiunia nabywa przez to wdzięku. Ach, ja codzień modlę się do św. Tereni, aby moja córka była piękną, tak piękną, żeby za nią ludzie szaleli.

Gość spojrzał na mamę dużymi oczyma, jakby się obawiał, czy czasem mama już nie oszalała.

— Pani sądzi, że takie modlitwy bywają w niebie słuchane? I że pragnienia pani, gdyby się spełniły, przyniosłyby córce szczęście?

— Oh! co za stary nudziarz! — pomyślała z niecierpliwością matka.

— Proszę pana! Nikt tak szczerze jak matka nie pragnie szczęścia dla dziecka, bo nikt tak jak matka nie kocha!

— Zapewne — zgodził się gość. — Tylko pani się myli sądząc, że Krysiunię kocha — pani się nią bawi. Oj! wiem jak to bywa: narazie „najdroższa mamusina małpeczka”, a potem spluwaczka jej złych humorów. A o duszyczkę dziecięcą kto się troszczy — porzucona jest jak ta kosztowna perła na śmietnisko przed wieprze.

Mamusia oburzona poderwała się z kanapki i odeszła. Co za gbur! Żeby takie robić uwagi!!

II

Kolacja w średniozamożnym mieszczańskim domu. Na kolorowej serwecie koszyczek z bułkami, masło, cu-

kierniczka — przed każdym dzieckiem duża filiżanka herbaty z mlekiem.

Ale matka wydobywa jeszcze z kredensu ładne białe pudełko i stawia je obok cukierniczki. — Co to będzie?

— Dzieci! wiecie, jak straszną biedę cierpi teraz wielu ludzi. Nie mają czym się przyodziać, ani czym się posilić. — Wszyscy jesteśmy braćmi, dziećmi jednego Boga, który kazał, abyśmy się wzajemnie miłowali i wzajemnie wspomagali. A więc, posłuchajcie! Zwykle kładziemy po trzy kawałki cukru do herbaty — od dziś będziemy wkładali po dwa, a trzeci odłożymy do tego pudełeczka dla biednych. Do Wielkanocy sporo się nam uzbiera i będziemy mogli uszczęśliwić jaką ubogą rodzinę.

Dzieci patrzą na matkę poważnymi oczyma. Młode serca są czułe na ludzką niedolę — mają wrodzony, a raczej z łaską Chrztu św. wlany pęd wewnętrzny do ofiarnej miłości bliźniego. Dziecko woli wypowiedzieć to co czuje czynem niż słowem. To też z zapałem podejmują projekt matki.

— Mamusiu! ja włożę jeden kawałek do filiżanki a dwa do pudełeczka, żeby było więcej.

— Nie, Jureczku, nie trzeba! Gdy będziemy przy każdej herbacie po jednym kawałku odkładać, to i tak dużo się nazbiera.

Po kolacji, gdy dzieci odeszły do swoich zajęć i rodzice zostali sami, ojciec, milczący dotąd, podjął znów sprawę odkładania cukru.

— Wiesz, Stefciu! Twój projekt... pewnie... bardzo jest piękny — ale tu chodzi o nasze dzieci. One potrzebują dobrego odżywiania, bo rosną, rozwijają się. Znasz pierwszorzędną wartość odżywczą cukru — czy mamy ujmować im tej tak potrzebnej dla organizmu używki?

— Stachu! A czy dzieci nędzarzy są z innej gliny

niż nasze? Czy one też nie muszą rosnąć i rozwijać się? Czy organizm tych wynędzniałych istotek nie potrzebuje intensywnego odżywiania? Stachu! Pomyśl, czy to sprawiedliwie: twoje dziecko dostanie trzy kawałki cukru, a tamto ani jednego. Dlaczego?! Przecież ono ma takie samo prawo do życia i do rozwoju!

Ojciec wsparł głowę na dłoni i zamyślił się.

— A przytym — ciągnęła dalej matka — musimy troszczyć się także o rozwój duchowy naszych dzieci. Ta mała ofiarka powtarzana co dzień jakże wzmocni w nich ducha prawdziwej chrześcijańskiej miłości. Czy chciałbyś, by z naszych dzieci wyrosły zdrowe, jędrne samoluby, walczące silną pięścią o żer tylko dla siebie?

— Stefciu! Jesteś prawdziwie mądrą kobietą. Widzisz, my to wszystko, co mówisz, uznajemy w teorii, potrafimy o tym wygłaszać odczyty i przemówienia, uczenie dyskutować, ale w praktyce codziennego życia nie rozumiemy tego wcale. I dopiero trzeba nam przy sobie mądrej, dobrej i prawdziwie duchem wiary przejętej kobiety, aby słowa przyjęły postać czynu. Daj rękę Stefciu! Zgadzam się z tobą w zupełności i bardzo cię szanuję.

S. L.

Gawędy O. Kapistrana.

Nowy płaszcz.

Oj, bieda mnie staremu z gawędami bieda!
Często nic z mózgownicy wycisnąć się nie da,
A tu pisz!... Ledwieś skończył i spokojnie zasnął,
Fiut! miesiączek przeleciał, jakby z bicza trzasnął
I biedny Kapistranie pisz nową gawędę.
Wreszcie się zbuntowałem: Dość tego! Nie będę!
Niech piszą inni, młodzi, uczeni, wymowni!
Ja na starość mam uczyć się nowej pisowni?!

Lecz się te moje bunty psu na budę zdały,
Bo nasz Ojciec Redaktor jest twardszy od skały.
Jak mnie zaczął do muru cisnąć przy opłatku:
„Rób co chcesz, a napiszesz mi gawędę, bratku“!
Tom się tylko z frasunku poskrobał za uchem
I do nowej gawędy zabrałem się duchem.

— — — — — — — — — — — — —

Mówią wszyscy, że dużo dziś złego na świecie.
Może prawda, lecz cnota też znajdzie się przecie
I to nie faryzejska i nie tuzinkowa
Lecz czym wyższa, tym chętniej kryje się i chowa
Przed ludzkimi pochlebstwy i przed pychą własną;
Piękność jej tylko Boskie Oko widzi jasno,
Czasem jednak gdy na jaw wyjdzie tajemnica,
Jakże swym czystym blaskiem cnota nas zachwyca.
Tercjarza - emeryta poczciwa małżonka
Ostrzegała troskliwie: Józiu! Idzie zima.
Na twój wiek już za lekka będzie ta jesionka,
Płaszcz zimowy już także roku nie wytrzyma.
Pamiętaj, kiedy przyjdzie pensja na pierwszego,
Musisz sobie stanowczo kupić palto nowe.
Kiedy chodzi o zdrowie, skąpić nie ma czego;
Ja na życie nie wydam więcej niż połowę.
Przyszedł pierwszy. Październik—już chłodniejsza pora.
— Józiu! Chodźże, kupimy to palto zimowe!
— Eh! Wiesz, mego kolegi żona ciężko chora,
Więc mu dziś pożyczyłem mej pensji połowę.
— Pożyczyłeś! Mój Boże! A odda ci kiedy?
— No, nic mu nie mówiłem o jakimś terminie.
Odda mi, jak ze swojej wygrzebie się biedy,
A nie — to mój czyn dobry i tak mi nie zginie.
Początek listopada — mrozik już doskwiera,
Sypie śnieg — jakoś wczesna tego roku zima.
Troskliwa żona po płaszcz z mężem się wybiera,
Cóż, kiedy dobry Józio pieniędzy już nie ma.

Bójże się Boga, mężu! Będziesz dotąd zwlekał,
Aż dorobisz się jakiej grypy lub gruźlicy.
— Ach! Maniu! Wyrzucali biednego człowieka
Z mieszkania. Miał z rodziną zostać na ulicy.
Ja chrześcijanin, tercjarz, nie mogłem pozwolić,
Bo nie śmiałbym wznieść oczu do Boskiego tronu...
— Pięknie to — ale ty się dorobisz powoli
Z tych pobożnych uczynków... pobożnego zgonu.
Pierwszy grudzień. I znowu słuszny gniew małżonki
Biedny Józio pokornym wyznaniem rozbraja:
Poszła pensji połowa dla dzieci z ochronki,
Którym chciał choć skromnego sprawić „Mikołaja".
Stroskana Mania szuka na męża sposobu,
Bo jej poczciwe serce znieść tego nie może,
By się człowiek samochcąc tak wpychał do grobu.
Wreszcie ma pomysł dobry — wprost natchnienie Boże.
— Ach, Józiu! Dziś słyszałam o starcu ubogim,
Który nie ma co włożyć w te mrozy na siebie.
Musimy mu dopomóc, prawda mężu drogi?
Bóg to nam wynagrodzi tysiąckrotnie w niebie.
— Ależ tak! rzekł pan Józef mile zadziwiony,
Że to żona podaje sama tę myśl zbożną,
Bo zwykle dotąd przeszkód doznawał z jej strony.
— Tylko widzisz, Józieczku, muszę być ostrożną,
Bo to przykro z jałmużny żyć na lata stare,
I całować po rękach i nisko się kłaniać.
Więc może mu kupimy płaszcz na twoją miarę
I każemy odesłać prosto do mieszkania.
Zaraz po Nowym Roku pan Józef wraz z żoną
Zakupił płaszcz zimowy z kołnierzem futrzanym,
Prosząc, ażeby dzisiaj jeszcze odniesiono
Pod adresem przez żonę na kartce podanym.
Lecz jakże się przeraził, kiedy nad wieczorem
Jemu właśnie płaszcz nowy przyniesiono z miasta,
— Więc to jam był tym starcem! spostrzegł się nie w porę.
To zdradnie mnie podeszła przebiegła niewiasta! *E.*

Sprawozdanie z działalności ss. III Zakonu kongregacji franciszk. w Krakowie za rok 1936.

Rok 1936 był dla naszej kongregacji rokiem szczęśliwym. Dużo łask Bożych otrzymałyśmy w nim, a największą była ta, że w dniu 6 stycznia odprawioną została w schronisku pierwsza Msza św. Każda z nas zadawała sobie nieraz pytanie, czy spełni się nasze życzenie i w domu tercjarskim będzie się kiedyś odprawiać Msza św. Aż tu zupełnie niespodziewanie, zawiadamia nas Przew. O. Gwardian iż wystarał się w Kurii Metropolitalnej o pozwolenie odprawiania Mszy św. w schronisku i że jutro tj. 6 stycznia przyjdzie ze Mszą św. o godz. 6 30 rano.

Radość w schronisku tego wieczoru była wielka — siostry aby uświetnić tę tak wielką uroczystość, jedne poszły do klasztoru pożyczyć szaty liturgiczne, drugie szukać żywych kwiatów na ołtarz a inne zaprosić siostry i gości.

W dzień Trzech Króli odprawił Przew. O. Gwardian pierwszą Mszę św. przy licznie zebranych siostrach i gościach. Chór sióstr śpiewał kolędy podczas Mszy św. — Po Ewangelii przemówił Ojciec do zebranych, aby wszyscy ofiarowali dziś Panu Jezusowi swoją wiarę głęboką, miłość i cierpienia. Wdzięczność nasza dla Pana Jezusa ma być wielką, gdyż pozwolił nam doczekać tej chwili, że w tym domu sam się chciał ofiarować. Odtąd prawie w każdy poniedziałek odprawia się w schronisku Msza św. — Odprawiał Ją już kilka razy Najprzew. O. Prowincjał, także Przew. O. Samuel, a najczęściej nasz Ojciec Gwardian - Dyrektor.

W dniu 6 lipca odprawił Wielebny O. Sylwester, prymicjant Mszę św. o godz. 6 rano w w asystencji O. Gwardiana. Siostry pięknie udekorowały ołtarz kwiatami a szaty liturgiczne przyozdobiły mirtem. I znowu błogosławieństwo Boże spłynęło na nasz dom. W dniu 3 stycznia poświęcone zostały Stacje Męki Pańskiej przez O. Odilo Gerharda, reformata. Drogę Krzyżową odprawiamy w każdy piątek, a w wielkim poście codziennie.

Wieczorem, po pracy, schodzą się siostry na modlitwę do kaplicy i tu pod kierunkiem siostry przełożonej odmawiają wspólnie modlitwy i rozmyślania.

Praca w domu tercjarskim jest podzielona w ten sposób, że siostry które pracują dla kongregacji, dostają całe utrzymanie, inne zaś mając jakieś małe zaopatrzenie utrzymują się z niego.

Obecnie w domu tercjarskim jest 35 sióstr.

Do kaplicy ze składek prywatnych poszególnych sióstr sprawiono: 2 ornaty, 1 kielich, 1 puszkę na kumunikanty, mszał, bieliznę kościelną, 2 dywany, piękną szopkę betlejemską i wiele jeszcze in-

nych rzeczy. Nazwiska ofiarodawczyń wypisane są w księdze domu tercjarskiego, w której się spisuje ważniejsze wypadki związane z domem tercjarskim.

W schronisku urządza się co roku wilję, na której jest zawsze do 50 osób, oraz dla sióstr zamieszkałych w schronisku także święcone. Dom ten jest dla sióstr wielkim dobrodziejstwem. Tu w dobrych warunkach i miłym wzajemnym współżyciu spędzają czas na pracy i modlitwie. Przew. O. Gwardian i przełożona czuwają pilnie, aby w domu nietylko było dobrze pod względem materialnym ale więcej jeszcze dbają, aby w całej kongregacji panował duch Boży. Dlatego w lipcu urządzono rekolekcje półzamknięte dla sióstr, w których wzięło udział ponad 250.

Odbywają się też uroczyste nowenny z kazaniami do Matki Boskiej Bolesnej, św. O. Franciszka, św. Antoniego, bł. Salomei, N. P. Niepokalanie Poczętej.

Co roku na podwyższenie św. Krzyża po Mszy św. udaje się pielgrzymka III Zakonu pod przewodnictwem Przew. O. Gwardiana do cudownego obrazu P. Jezusa w Mogile.

Przyjęcia do III Zakonu odbywają się bardzo uroczyście dwa razy w roku.

Obecnie do Kongregacji naszej należy 566 sióstr. W bieżącym roku złożyło profesję 32, przyjęto do nowicjatu 14, kandydatek jest 29, a zmarły 2 siostry. Do kasy pogrzebowej należy 256. Jeżeli umrze siostra bardzo biedna, koszta pogrzebu pokrywa kongregacja. Druga niedziela w miesiącu jest kongregacyjna. Rano odprawia się na intencję Sióstr uroczysta Msza św. o godz. 6, podczas której śpiewa chór SS. III Zakonu. Po południu są nieszpory i nauka, którą wygłasza O. Dyrektor, następnie jest zebranie w sali włoskiej. Tu O. Dyrektor i przełożona ogłaszają zarządzenia i uchwały zarządu rozdaje się „Pochodnię Seraficką" i załatwia różne sprawy.

Mamy także bibljotekę składającą się z 300 dzieł, z której korzystają siostry.

Siosty zelatorki skrzętnie zbierają datki na misje. Siostry chórzystki śpiewają podczas Mszy św. Kongregacyjnej i podczas rónych uroczystości tercjarskich. Sekcja teatralna Sióstr urządza kilka razy do roku przedstawienia, z których dochód przeznacza się na potrzeby kongregacji i na misje.

W lutym urządzono loterię, z której dochód w kwocie 130 zł. użyto na zakupienie kielicha do kaplicy.

Dwa razy do roku urządza sekcja miłosierdzia dla dzieci w okresie świąt Bożego Narodzenia i w dzień przed uroczystością św. O. Franciszka, miły wieczór obdarzając je podarkami.

Dochód na to czerpie z datków członków, ze zbiórek przed kościołami franciszkańskimi, oraz ze sprzedaży w okresie wielkanocnym palm.

W czerwcu odbył się zjazd delegatów i delegatek III Zakonu pod hasłem „Pokój i Dobro" w rodzinie i społeczeństwie.

W tym też roku obchodziła dziesięciolecie „Pochodnia Seraficka" organ III Zakonu i Stow. franc. Krucjaty Misyjnej. Urządzono z tej okazji akademię.

W maju ku czci N. P. M. urządzili Klerycy franc. „Akademię Mariańską" z pięknym programem. Licznie zebrane siostry z 4 krakowskich kongregacji z zadowoleniem wysłuchały referatów i śpiewu.

Tak więc przeszedł nam rok 1936. Dziękujemy Najśw. Sercu P. Jezusa, Które intronizowane w naszym domu — błogosławi nam. A my odwdzięczając się za te łaski, chcemy żyć według przykazań Bożych i reguły św. O. Franciszka.

Naszym przełożonym a w szczególności Przew. O. Gwardianowi-Dyrektorowi, dziękujemy za wszystkie trudy podjęte dla III Zakonu, za dobre rady i kierunek kongregacji.

Siostrze przełożonej, która każdą wolną chwilę poświęca dla dobra kongregacji i która ożywiona najlepszą chęcią, stara się o jej rozwój — niech nagrodą będzie Bóg i wdzięczność sióstr.

Wszystkim siostrom, które pracują w imię dobra ogółu, niech myślą przewodnią będzie zawsze szczera, zgodna współpraca, a wtedy w kongregacji naszej na każdym kroku przemawiać będzie praktycznie hasło franciszkańskie — „Pokój i Dobro". *Sekretarka III Zak.*

Kraków. — Kongregacja męska Braci III. zak. przy bazylice OO. Franciszkanów.

Rok 1937. rozpoczął się w naszej Kongregacji bardzo pomyślnie, dzięki mistrzowskiej pracy naszego O. Dyrektora, O. Leopolda.

W niedzielę 3 stycz. o godz. 6 rano, po uroczystej mszy św., odprawionej przez O. Dyrektora przy ołtarzu Niepokalanie Poczętej, w czasie której wszyscy członkowie przystąpili gremialnie do Kom. św. po wzniosłem przemówieniu O. Dyrektora nastąpiły obłóczyny dwóch braci, poczem wszyscy wspólnie odmówili akt zaofiarowania się Niepokalanej, bo każdy członek naszej Kongregacji jest zarazem członkiem Milicji.

Ponieważ dotychczas nie było odpowiedniego lokalu na miejscu zebrań, udało się O. Dyrektorowi wynająć salę Chóru Cecyljańskiego, gdzie Bracia odbyli dnia 10 stycz. swe pierwsze zebranie, połączone z opłatkiem.

Doprawdy wzruszająca była chwila, kiedy przy jarzącej choince, po odśpiewaniu kolędy: Wśród nocnej ciszy, po złożeniu ży-

czeń przez O. Dyrektora w imieniu własnym, Rady Głównej i Przew. O. Gwardiana, po przemówieniu O. Adama, przybyłego łącznie z O. Alfonsem na tę uroczystość, oraz przemówieniu Brata Bobrzyńskiego, wszyscy z wszystkimi serdecznie z iście miłością Franciszkową łamali się wspólnie opłatkiem, życząc sobie wzajemnie najobfitszych łask Bożych, Długo jeszcze wspólnie śpiewano kolędy. Chwila ta pozostanie nam na zawsze w miłej pamięci.

Kongregacja liczy obecnie 38 członków, którzy z zapałem jęli się pracy w dwóch kierunkach: nad wyrobieniem duchowem osobistem i nad pozyskaniem innych do III Zakonu. *Członek.*

Sprawozdanie roczne III Zakonu św. Franciszka w Stęszewie.

Za staraniem naszego czcigodnego Księdza Proboszcza został u nas kanonicznie założony III Zakon św. Franciszka dnia 22-go września 1935 r. Kanonicznego założenia dokonał Ojciec Gwardian Norbert Uljasz z Poznania, po odpowiedniej nauce i odśpiewaniu „Veni Creator".

W dniu tym odbyły się obłóczyny siedmiu kandydatek — a siostry profeski odnowiły swoje profesje. Następnie dokonano wyboru zarządu. Do zarządu weszły następujące siostry: J. Sołtysiakówna przełożona, A. Bremborowa mistrzyni, M. Skórkówna sekretarka, A. Strzelczykówna skarbniczka. Dyrektorem III Zakonu został mianowany Ksiądz proboszcz K. Stachowiak. W podniosłych słowach Ojciec Gwardian zachęcał siostry do ścisłego przestrzegania reguły i do apostołowania nad rozszerzeniem III Zakonu. Na uroczystość tę przybyła kongregacja z Modrza ze sztandarem.

Od tego czasu zebrania członków odbywają się w każdą drugą niedzielę miesiąca w dwóch częściach: jedna w kościele, druga w skarbcu. Każde zebranie poprzedzone jest zebraniami zarządu. W kościele zebranie rozpoczyna się litanią do św. Ojca Franciszka poczym następuje nauka Księdza Dyrektora, w której stara się o gruntowne duchowne wyrobienie członków. W dzień zebrania mamy wspólną komunię św., a przed nieszporami wspólne officjum; we wszystkie inne niedziele przed nieszporami odmawiamy koronkę franciszkańską. Zebrania nowicjuszek odbywają się w każdą czwartą niedzielę miesiąca. Mamy adorację Najśw. Sakramentu w dni zapustne po mszy św. a także w inne uroczystości adorujemy wspólnie godzinę. Nowenny odprawialiśmy wspólnie w kościele i to do św. Ojca Franciszka, św. Antoniego i do Maryi Niepokalanej. Wprowadziliśmy w naszej kongregacji komunię św. wynagradzającą, polegającą na tym, że siostry raz w tydzień według ustalonego porządku przyjmują komunię św. wynagradzającą.

By dusze nasze oczyścić a rozszerzyć III Zakon w naszej parafii, — odbyły się pod przewodnictwem Ojca Gwardiana Kornela Czupryka z Poznania rekolekcje. O. Rekolektant przemawiał dwa razy dziennie do wszystkich, a nadto miał dwie konferencje dla III Zakonu. W konferencjach zaznaczył Ojciec Gwardian, że III Zakon jest prawdziwym zakonem i że należeć do niego to wielka łaska Boża, powinni zatem należący do III Zakonu starać się o ścisłe zachowanie przykazań Bożych i reguły III Zakonu, a tak dawać dobry przykład i innych pociągać do Boga. — Wkońcu dokonał O. Gwardian wizytacji. Z zadowoleniem stwierdził, że kongregacja jest dobrze prowadzona i dobrze się rozwija dzięki niestrudzonej pracy Księdza Dyrektora i siostry przełożonej i że nie upadnie, choć liczy tylko 20 profesek i 4 nowicjuszki. Niech Pan Bóg stokrotnie zapłaci naszemu Księdzu Dyrektorowi za urządzenie rekolekcji a Przewielebnemu Ojcu Gwardianowi za trud i za cjeowskie rady i wskazówki. Pokój i Dobro!

Ks. Stachowiak dyr. *M. Skórkówna* sekr.

Wygoda, diecezja chełmińska. — Sprawozdanie za r. 1936.

Nasza rodzina tercjarska liczy obecnie 227 sióstr, 71 braci, 11 nowicjuszek i 2 nowicjuszy. W tym roku umarły trzy siotry i trzej bracia. Zebrania miesięczne odbywają się regularnie w każdą pierwszą niedzielę miesiąca pod przewodnictwem Ks. Dyrektora. — Dnia 8 grudnia odbyło się walne zebranie III Zakonu przy licznym udziale braci i sióstr. Poza tym odbyło się 7 zebrań zarządu Abs. generalną udziela Ks. Dyrektor podług kalendarza franciszkańskiego; dwa razy w roku otrzymaliśmy Błogosławieństwo papieskie.

Nasza rodzina prenumerowała pisemka: 20 egz. „Pochodni Serafickiej“ i 20 „Szkoły Serafickiej“, które bardzo chętnie czytamy.

Za staraniem naszego wielebnego Ks. Dyrektora, który z wielką gorliwością pracuje dla dobra III Zakonu, odbyły się od 19 do 23 października rekolekcje, pod kierownictwem przewielebnego Ojca Kapistrana, Gwardiana z Pakości. W tych ćwiczeniach duchownych brali udział nie tylko tercjarze, ale i cała parafia. Na zakończenie rekolekcyj odbyły się obłóczyny 11 kandydatek i 2 kandydatów.

Za wszystkie starania i niestrudzoną pracę dla dobra dusz naszych, jakoteż dla rozwoju III Zakonu składamy naszemu czcigodnemu Ks. Dyrektorowi, Ks. Poćwiardowskiemu, jak również i przewielebnemu O. Gwardianowi serdeczne „Bóg zapłać“.

Równocześnie dziękujemy i tym wszystkim, którzy wspierali nas datkiem pieniężnym na cele rekolekcyjne, lub na różne potrzeby III Zakonu, bo z kasy tercjarskiej zakupujemy stale olej do wiecznej lampki, która płonie przed Najśw. Sakramentem w naszym kościele parafialnym. Stan kasy: dochodu 635·70 zł, rozchodu 662·20 zł.

Zarząd III Zakonu.

W jedności siła...

Mnogość jednak nie zespala się sama przez się. Potrzeba do tego odpowiedniej siły łączącej.

Aby z wielu cegieł wybudować jeden wielki trwały gmach, łączy się je wapnem lub cementem...

Również i ludzie do zjednoczenia w działaniu potrzebują siły łączącej. Tą siłą to Zarząd organizacji. O ile zarząd, świadomy swoich obowiązków, potrafi większą ilość energii członków zespolić do jednego czynu, o tyle ten czyn będzie potężniejszy i trwalszy.

Kochani Bracia i Siostry III Zakonu. Postarajcie się w swoich ogniskach o siłę łączącą tj. *Zarząd?* i to nie byle jaki, ale i ilościowo i jakościowo odpowiadający pracom nałożonym Wam przez Regułę. A Reguła bardzo szerokie pole działania Wam wymierza, bo oprócz tego, że każe Wam świecić dobrym przykładem w życiu rodzinnym i spełniać uczynki pobożne dodaje jeszcze, że Tercjarze mają popierać *wszystko co szlachetne.*

Byście temu podołali musicie mieć naprzód gorliwego O. Dyrektora, który doskonale przejęty duchem serafickim, tego ducha w Was przeleje i ciągle podsycać w Was będzie swoimi naukami, zachętami, upomnieniami.

A tym naukom i upomnieniom musicie dać posłuch! Bo jak skarb zakopany i mądrość zamilczona nikomu pożytku nie przynosi tak i Wam i najpiękniejsze i najpożyteczniejsze nauki Waszego O. Dyrektora nie na wiele się wam zdadzą, jeżeli z nich należycie nie skorzystacie. Zatem chodźcie sumiennie na Wasze miesięczne zebrania, tylko oczywista przeszkoda może Was zwolnić z obowiązku uczestniczenia na zebraniu a i wówczas jeszcze dołóżcie starania, by się dowiedzieć o czym mówił O. Dyrektor, by móc przez cały miesiąc z tej nauki zbierać odpowiednie owoce.

Dusza tercjarza i tercjarki nie odżywiana co miesiąc odpowiednim, swoistym pokarmem, nie dojdzie do należytego rozwoju i nie nabędzie odpowiedniej energii działania. *P.*

Opłacono gotów

Adres zwrot.: Administracja „Pochodni Serafickiej“
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

Kalendarzyk na luty

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G.)

1. p. św. Ignacego b. m. bł. Werydiany p. III. Z. (AG)
2. w. *Matki Bożej Gromnicznej* (AG)
3. ś. bł. Andrzeja z Komites w I. Z. św. Błażeją b. m.
4. c. św. Józefa z Leonissy w I. Z. św. Andrzeja Korsini b. w. (ZF)
5. p. św. Piotra i towarzyszów mm. I. Z. św. Agaty p. m. (ZF)
6. s. św. Tytusa b. św. Doroty p. m.
7. Niedziela Zapustna św. Romualda op. bł. Rizzerego w I. Z.
8. p. św. Jana z Maty w.
9. w. św Cyryla Aleksandryjskiego b. d. K.
10 *Środa Popielcowa*, św. Scholastyki p.
11. c. *Objawienie NMP. w Lourdes*
12 p. śś Siedmiu Założycieli Zakonu Serwitów
13. s. św. Grzegorza II. pap.
14. N. I. Postu św. Walentego m.
15. p. Przeniesienie relikwii św. Ant. Pad. śś. Faustyna i Jawity mm
16. w. bł. Filipy Marerii p. II. Z.
17. ś. bł. Filipa Beiludi w I. Z. (*Suchedni*)
18. c. św. Symeona b. m.
19. p. św. Konrada w III Z. bł. Piotra z Trei w I. Z. (ZF) (*Suchedni*)
20. s. św. Leona b. i Zenona w. (*Suchedni*)
21. N. II. Postu bł. Andrzeja Boboli, św. Feliksa b. (ZF)
22. p. św. Małgorzaty z Kortony pokutn. III. Z. Stolicy św. Piotra i Pawła (ZF)
23. w. Wigilia św. Macieja ap. św. Piotra Damiana b. d. K.
24. ś. św. Macieja
25. c. św. Cezariusza m.
26. p. św. Wiktora m.
27. s. św. Gabryela sod. MB. Bolesnej w., św. Prokopa m.
28. N. IV Postu, św. Teofila m.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.